

Jan Sochoń: Przybyszewski i my

Myśl Przybyszewskiego wędruje wśród najróżniejszych synkretycznych korzeni, także tych o biblijnym rodowodzie. Pisarz świadomie dokonuje niecodziennego przekształcenia Prologu Ewangelii św. Jana, żeby zasugerować, iż oto ogłasza nowe objawienie – oryginalny sposób prowadzący do pełnego zrozumienia wewnętrznej sfery istnienia, dzięki desakralizacji zużytych i przebrzmiałych prawd tworzących podstawę religijnego, czyli chrześcijańskiego sposobu życia – pisze ks. Jan Sochoń w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Przybyszewski. W cieniu Młodej Polski”.

*Niech zgasnę, czym prędzej zgasnę,
bym mógł tylko we wzmożonej potędze powrócić...*

A wróćę – wróćę!

Stanisław Przybyszewski [1]

Czy twórczość Stanisława Przybyszewskiego już na zawsze zastygła na kartach polskiej historii literatury, powiększając li tylko przestrzeń niemiłosiernie zakurzonych magazynów piśmiennictwa i coraz bardziej blaknącą legendę, w której rzetelnie opisane fakty mieszają się ze zmyśleniami i wytworami mitomanii? Mogłoby się oczywiście tak wydawać, tymczasem pojawienie się na rynku czytelnicy pierwszych tomów dzieł literackich pisarza z zaplanowanego korpusu pism wszystkich [2] od razu zmieniło zastaną sytuację.

Mając bowiem do dyspozycji całość jego dorobku, będzie można z odpowiedniej perspektywy spojrzeć na tę twórczość, oddzielić ją od niebywale zmitologizowanego życiorysu autora, dostrzec swoiste prekursorstwo narracyjne i tematyczne wobec sobie współczesnych, jak też za pomocą narzędzi stosowanych przez współczesną krytykę i hermeneutykę odkryć (na ile to możliwe) prawdziwego Przybyszewskiego [3].

Przypomnijmy więc podstawowe, a często zapoznane, fakty biograficzne.

Życie i twórczość splecione w jedno

Stanisław Feliks Przybyszewski urodził się 7 maja 1868 roku w Łojewie (parafia Góra) pod Kruszwicą w rodzinie inteligenckiej; jego ojciec pracował jako wiejski nauczyciel [4]. Uczył się w niemieckim liceum w Toruniu i po „cudownym” zdaniu matury w Wągrowcu [5] wyjechał do Berlina, gdzie studiował architekturę i medycynę, nie ukończywszy żadnego z tych kierunków. Wówczas zajmowały go już bowiem sprawy literatury, sztuki, obecności i roli artysty w społecznej przestrzeni, jak również zdobycze ówczesnej parafilozofii [6], bo przecież nie filozofii *sensu stricto*, uwzględniając świtającą powoli psychoanalizę, tuż po traumie wywołanej I wojną światową. W tym czasie związał się z Martą Foerder, z którą miał trójkę dzieci, ale nie interesował się ich wychowaniem, zajęty erotycznymi związkami z innymi kobietami, co doprowadziło do rodzinnego dramatu, jako że zrozpaczona niewiernością męża Marta popełniła samobójstwo, połykając truciznę.

Przywołane wydarzenia nie przeszkadzały pisarzowi, by włączyć się aktywnie w działania ówczesnej cyganerii artystycznej, nawiązywać kontakty z wieloma twórcami owych lat, między innymi ze Strindbergiem, Dehmelem, Munchem. Kolejne małżeństwo, tym razem z norweską pisarką Dagny Juel, kobietą o zjawiskowej urodzie, wielce utalentowaną literacko i muzycznie, poliglotką i tłumaczką, choć początkowo udane, stało się dla niej udręką, ponieważ Przybyszewski okazał się nałogowym alkoholikiem, bezmyślnie trwonił pieniądze, wdawał się w coraz to bardziej uciążliwe romanse (między innymi z malarką Anielą Pająkową, z którą również miał dziecko), najwyraźniej przedkładając nad dobro rodziny własne ekstatyczne przeżycia oraz idee literackie, styl bycia charakterystyczny dla bohemy modernistycznej.

Wszystko to zakończyło się tajemniczą śmiercią Dagny, która została zastrzelona w Hotelu Grand w Tyflisie (obecnie Tbilisi), w Gruzji, przez studenta Władysława Emeryka, syna polskich przemysłowców, zakochanego (jak wielu innych mężczyzn) w „muzie z krainy fiordów”, który zaraz po zamordowaniu Dagny odebrał sobie życie. Pochowano ją na cmentarzu Kukijskim w Tbilisi. Przybyszewski, jak się wydaje, niezbyt przejął się tym wstrząsającym „epizodem”, dalej brnąc w obyczajowe skandale, podejmując decyzje dalekie od moralnej przyzwoitości, tak jakby literatura miała większe znaczenie niż ludzkie życie. Na szczęście ostatnie lata aktywności publicznej ukazały zupełnie inną jego twarz, o czym zaraz nadmienię.

Powróćmy jednak do wcześniejszych zdarzeń. Przybyszewski w 1898 roku znalazł się w Krakowie i w aureoli międzynarodowej sławy pisarskiej objął redakcję krakowskiego „Życia”. Od razu skupił wokół

siebie młodopolskich pisarzy i środowiska malarskie; w mieszkaniu przy ul. Karmelickiej i później przy Siemiradzkiego zorganizował salon, który stał się znakiem rozpoznawczym krakowskiej bohemy, gromadzący tamtejsze sławy, takie jak chociażby Tadeusz Boy-Żeleński, Jan Kleczyński, Wojciech Weiss czy Stanisław Wyspiański, który opracowywał graficzną stronę „Życia” i którego za tę oryginalną pracę Przybyszewski wysoko cenił. Oglądano tam prace Goyi, Muncha, omawiano najmodniejsze trendy intelektualne, szczególnie ukierunkowane na okultyzm i satanizm, co wtedy niebywale intrygowało Przybyszewskiego. Natomiast codziennym miejscem spotkań artystów stały się kawiarnie. Najczęściej odwiedzaną była Café Restaurant du Théâtre, zwana Paonem (z franc. paw). Jej ściany pokrywały rysunki „dzieci szatana”, czyli wielbicieli Przybyszewskiego, między innymi autorstwa Wyspiańskiego. W tym miejscu niemal stale rezydowali Przybyszewski, Stanisławski, Wyspiański. Przychodziła tam również Dagny Przybyszewska, „wysoka, pyszna pani z papierosem w ustach”, która, co wówczas budziło spore i gorszące emocje, grywała w bilard z Boyem-Żeleńskim.

„Życie” redagowane przez Przybyszewskiego okazało się głośną trybuną najnowszych poglądów, konstytuujących program Młodej Polski

Przybyszewski w tym otoczeniu zyskał miano niemal wizjonera, proroka nadchodzących czasów i rewolucyjnych zmian. Jego książki

zaczęły kształtować ówczesne gusta i język społecznych wypowiedzi. Pisywano do nich glosy, niemal jak do średniowiecznych sentencji Piotra Lombarda. Mówiono w duchu jego tekstów, ponieważ wypowiadały w drastycznym stylu podszytym prowokacjami moralnymi

zasadnicze idee filozoficzne młodego pokolenia twórców. „Życie” redagowane przez Przybyszewskiego okazało się głośną trybuną najnowszych poglądów, konstytuujących program Młodej Polski. Na jego łamach pisarz sformułował słynny i, co tu ukrywać, dosyć manieryczny program nowej artystycznej orientacji *Confiteor*. Wspominał po latach, że wówczas musiał się stać jakimś *Mallarmé*, który w cudowny sposób umiał utrzymać dystans do swego otoczenia, a nie biednym *Verlainem*, który się z byle kim pospolitował i pijany taczał się od jednego płotu do drugiego [7].

Odtąd artyści otrzymali niecierpiącą zwłoki zachętę, by zapalić „święty Znicz Sztuki dla Sztuki”. Niestety, z powodów cenzuralnych i finansowych pismo przestało istnieć, a Przybyszewski przeniósł się do Warszawy, by po czterech latach pobytu, wprzód ożeniwszy się z Jadwigą Kasprowiczową, wyjechać do Monachium, gdzie wraz z nią spędził I wojnę światową. Pisał dużo, angażował się w finezyjne spory estetyczne, choć słowa „estetyka” nie lubił, współpracował z ekspresjonistycznym pismem „Zdrój”, wydawanym w Poznaniu, stopniowo przechodząc (zapewne pod wpływem żony Jadwigi) na tory prowadzące do odmiennej od dotychczasowej wizji życia i działania.

Po powrocie do kraju krótko mieszkali we wspomnianym Poznaniu, w Krakowie, w Pradze, w Gdańsku. Przybyszewski jednakowoż był już innym człowiekiem, który świadomie przekreślił wizerunek „poety wyklętego”, choć nie porzucił pracy twórczej. Jeździł dosłownie po całej Polsce, wygłaszając cieszące się znaczną popularnością odczyty, zwłaszcza, o ironio!, na temat twórczości Kasprowicza. O życiowym związku z Jadwigą Kasprowiczową pisał w taki oto sposób:

Nie znam w całej wszechświatowej literaturze jednego wypadku, w którymby jedna i ta sama kobieta odegrała tak ważną rolę w życiu dwóch, wprawdzie bardzo spokrewnionych, a równocześnie całkiem sobie obcych artystów. Tak dla jednego, jak i drugiego stała się męczeńską glebą, na której równocześnie z głębokich podziemi bólu wyrwała się straszna pieśń Bogu grożąca w przebolesnym hymnie: „Święty Boże, Święty Mocny” – kiedy w tym samym czasie odbywała się na niej rozpaczna nasza miłości, taka pełna bezdennego smutku, pozaświatowych upojeń i bolesnego przeświadczenia o tem, co jest najstraszniejsze w życiu: świadomość potępienia [8].

Było to więc już po wyżej wspomnianym „moralnym przewrocie”, jakiego dokonał, zrywając z dekadencją przeszłością. W związku z tym mógł przyjmować różne stanowiska w administracji państwowej, czynnie działał charytatywnie, ujawniał wyraźną postawę patriotyczną nie tylko w publicystyce, ale i w akcjach społecznych. Doceniano go jako znakomitego urzędnika. W 1924 roku przyjęty został do Kancelarii Cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej z zamieszkaniem w Zamku Królewskim w Warszawie.

Pod koniec życia nawrócił się na katolicyzm, zaznaczając co następuje: „Oświadczam, że w wierze katolickiej, w której się urodziłem, chcę żyć i umierać. Za wszystkie wykroczenia przeciwko zasadom tej wiary serdecznie żałuję i pragnę wszystko naprawić. Jak najgłębiej i jak najszczerzej Kościołowi katolickiemu oddany Stanisław Przybyszewski. Warszawa, 20. X. 1926” [9]. W rok później z powodów finansowych powrócił na ojczyste Kujawy, osiadając na zaproszenie Józefa Znanickiego w dworcu w Jarontach pod Inowrocławiem, w pobliżu

miejsca swoich narodzin. Tam zmarł 23 listopada 1927 roku na atak serca, zaś miesiąc później zmarła jego żona Jadwiga. Pochowany został według oficjalnego państwowego ceremoniału (nad jego trumną oddano salwę honorową) na przykościelnym cmentarzu w Górze. W 1931 roku wzniesiono mu okazały nagrobek z inskrypcją „Meteor Młodej Polski”, który stoi do dzisiaj.

Kariere literacką rozpoczynał w Berlinie. Tam opublikował między innymi głośny tekst *Zur Psychologie des Individuums. I – Chopin und Nietzsche. II – Ola Hansson*, 1892, oraz poematy *Totenmesse*, 1895 (wersja polska *Requiem aeternam*, 1904), *Vigilien*, 1895 (wersja polska *Z cyklu Wigilii*, 1899), *De profundis*, 1895 (wersja polska 1900), *Androgyne*, 1900. Napisał wiele esejów, w których zarysował najważniejsze tematy i zagadnienia, rozwijane w późniejszych publikacjach, zebranych w tomach *Na drogach duszy* (1900), *Szlakiem duszy polskiej* (1917), *Ekspresjonizm. Słowacki i Genesis z ducha* (1918), powieści w języku niemieckim i polskim (np. *Homo sapiens*, *Dzieci szatana*, *Krzyk*), dramatów (*Złote runo*, *Śnieg*, *Gody życia*, *Matka* – Krystian Lupa wystawił tę sztukę w jeleniogórskim teatrze w 1979 roku), manifestów twórczych oraz wypowiedzi publicystycznych na różne tematy, także natury patriotycznej i wojennej. Wypada zaznaczyć, że jego styl życia też należy uznać za swoisty t e k s t k u l t u r o w y, wyrażany za pomocą ekspresji obyczajowej, w sposobie noszenia się, zachowania publicznego najczęściej o bardzo wyzywającym charakterze, przełamującym różnego rodzaju zakazy zbiorowe, normy, jak wówczas określano, człowieka przeciętnego.

Sztuka dla sztuki i nic więcej, dosłownie nic więcej

Przybyszewski w swoim czasie zyskał sławę pisarza niemieckiego i polskiego zarazem, rozpoznawalnego w całej Europie [10]. Utwory „króla bohemy berlińskiej”, „demonia najmłodszej literatury” czytano, komentowano i wystawiano nie tylko w krajach zachodnich, ale też w Rosji oraz w wielu krajach słowiańskich. Zresztą, sam zainteresowany często wypuszczał się za granicę, zwłaszcza na wschód, gdzie upodobał sobie Odessę, wówczas prężny ośrodek literacki, teatralny, filmowy. Był zatem gwiazdą literacką pierwszej wielkości, której książki i prelekcje wywoływały powszechne zainteresowanie, budziły podziw, a także wpływały na utwory innych pisarzy. Toteż Przybyszewski zabiegał o stałe wzmacnianie własnej pozycji na artystycznej giełdzie, wspomagając się niecodziennym stylem bycia, awangardową (jak na owe czasy) formą swych dzieł, szczególnie jeżeli chodzi o narrację powieściową. Dbał więc, by legenda otulająca jego osobę wciąż się rozchodziła, tworzył zresztą coraz to nowe jej wersje, niczym sztukmistrz na cyrkowym wybiegu. Fakt ten sprawił, że w pewnym momencie jego autentyczną twarz i pisarstwo zastąpiła legenda i to legenda negatywna.

Zastanówmy się zatem: co tak znacząco zachwycało jego współczesnych? I czy nas obecnie może zaintrygować? Najpierw i przede wszystkim poruszenie wywoływała zaskakująca koncepcja sztuki, w szerokim sensie tego słowa, wywiedziona z najmodniejszych wówczas tendencji filozoficznych rozwijanych we Francji, Niemczech czy Włoszech. Fryderyk Nietzsche, Artur Schopenhauer, Henri Bergson (w kwestii ewolucji oraz teorii poznania) i Juliusz Słowacki okresu genezyjskiego stali się głównymi przewodnikami autora. Zgodnie z duchem epoki Przybyszewski ujął sztukę jako centrum, praźródło życia, o absolutnym wymiarze. Dlatego nie może mieć ona żadnego celu, nie jest jakkolwiek formą poznania, gdyż wyjaśnia się sama przez się, nie

potrzebuje żadnej „zewnętrzności”, żeby być sobą. Nie dotyczą jej ani społeczne (najmniejsze nawet przejawy pozytywistycznego myślenia muszą zostać raz na zawsze porzucone), ani moralne zobowiązania, co proponował Tołstoj, wiążąc sztukę z porządkiem religijnym i moralnym, czego konsekwencją mogłyby się stawać akty kontemplacyjnego uniesienia. A zresztą, wszelkiego typu formuły i definicje estetyczne przeszłości nie są wiarygodne, począwszy od Platona, skończywszy zaś na „starczych niedorzecznościach Tołstoja”. Liczy się tylko i wyłącznie dusza („naga indywidualność”) odniesiona nie tylko do pojedynczego człowieka, lecz do całości wszechrzeczy.

Ta spirytualizacja wszystkiego, co istnieje, sprawia, że artyści koncentrują swoje wysiłki na odtwarzaniu wszelkich przejawów duszy, niezależnie od tego, jaką noszą klasyfikację moralną, czy są dobre lub złe, brzydkie lub piękne. Zresztą, stare pojęcia moralne i społeczne, powtarzał Przybyszewski za Nietzschem, zostały całkowicie skompromitowane i należy tworzyć niejako „poza dobrem i złem”. Najróżniejsze przejawy duszy są w rozpoznaniu artystów *równomierne*, to znaczy nie tworzą żadnej skali aksjologicznej. Jedynym kryterium ich ważności pozostaje siła, moc z nich promieniująca, co znowu jest zgodne zarówno z tezą Nietzschego o konieczności przewartościowywania wszelkich wartości, wraz z wypunktowaniem znaczenia woli mocy, jak i z koncepcją resentymentu, pojętego jako istotne źródło etyki chrześcijańskiej.

Z tej racji twórca ma na uwadze, i o to zabiega, żeby potęga, z jaką dusza na zewnątrz wybucha, mogła się jak najszerzej objawiać. Sam przecież jest odbiciem duszy wszechświata i dlatego sprzeciwia się wszelkim prawom, zwłaszcza tym, które są akceptowane przez przeciętny „tłum”, opanowany w każdym poszczególnym przypadku

przez pornokrację. Artysta wszakże czerpie tylko i wyłącznie z osobistych przejawów duszy, z tak zwanych przeżyć *potencjalnych* [11], czyli z fantazji twórczej, ponieważ są one potężne, wywiedzione z woli mocy. Toteż każde doświadczenie życiowe ma znaczenie i nie może być niczym determinowane, gdyż – Przybyszewski wznosił się na wyżyny emfazy i impresyjnej metafory – dociera do jądra wszechrzeczy, przenika wszelkie głębie i tajemnice istnienia.

Nie dosyć na tym. Trzeba bowiem dostrzec pewną dwuznaczność w kwestii tzw. jednostki twórczej. Nadzieja Nietzschego związana z koncepcją nadczłowieka wydawała się Przybyszewskiemu najzwyczajniej utopijna. Nie przewidywał spełnienia się nietzscheańskiego projektu, nawet za sto lat. Spoglądał na tę kwestię przy użyciu antynomii tkających powszechną kulturę. Artysta z jednej strony nie jest zrozumiany przez społeczną masowość, żyje w odosobnieniu, dystansie, z drugiej zaś odsłania przed zbiorowością nowe kręgi samowiedzy. W ten sposób podtrzymuje i doskonali gatunek ludzki kierowany niezmiennymi prawami ewolucji. Mimo to artysta nie odczuwa swej wyjątkowości, ponieważ nie potrafi przewyciężyć cierpienia, złego sumienia i poczucia winy, trwa zatem w egzystencjalnej przestrzeni tragiczności.

Tę aporię rozważał Przybyszewski w wielu tekstach ściśle literackich, czyniąc z niej zasadniczy motyw własnego światopoglądu. Przekonywał, że twórca nie jest w stanie wyzwolić się z konieczności emanującej z ewolucjonizmu, nie potrafi zniweczyć zależności od trwałych nakazów przyrodniczych, jak również oddalić nacisk „szarego człowieka” myślącego normalnie, konwencjonalnie, akceptującego tradycyjną moralność, niezdolnego do wydobywania z własnego „ja” niestandardowych ekspresji. Stąd brał się jego pesymizm i nihilistyczne

widzenie życia i rzeczy, skierowanie uwagi na coraz to nowe formy zmysłowej rozkoszy, która – jak się okazuje – pozostaje niczym innym, jak tylko „szukaniem środków odurzenia”. W tak wyznaczonej perspektywie Przybyszewski rozpoznawał człowieka swoich czasów jako żyjącego w totalnym kryzysie kultury, w podmiotowym rozproszeniu ontologicznym i psychicznym, w strefie choroby i obłądu, pośród masek i luster.

Wystarczy zajrzeć do jakiegokolwiek powieści autora *Dzieci szatana*, by zrozumieć, że bohaterowie tych emfaticznych narracji wciąż zmagają się z własną niemożliwością egzystencjalną, uwikłaniem w nienaturalne związki erotyczne (np. kazirodcze) [12], przerażeni codziennością i samymi sobą, ulegli opresyjnemu działaniu natury i kultury. Przybyszewski podkreślał, że chciał przedstawić człowieka w całej jego pełni, w jego wniebo- i w piekłowzięciu, ukazać duszę gubiącą się w otchłaniach bólu, w tych ciemnościach, w których groza, przerażenie, rozpacz i najstraszliwsza udręka istnienia panują wszechwładnie, a rozpasana „chuć” szatana parzy się z bolesną tęsknotą duszy wygnanej z raju, potworne zaś okrucieństwo pławi się w mistycznych mrokach najgorętszych uniesień ku Bogu [13].

Toteż wcale nie dziwi, że powyżej zarysowana wizja antropologiczna musiała prowadzić do męczącego i dolegliwego poczucia winy, przejawiającego się w dwojaki sposób. Pierwszy wiązał się z winą pojawiającą się w konfrontacji z obowiązującą w danym momencie dziejowym moralnością, drugi natomiast miał bliżej nieuchwytnie źródło pozaświatowe, ujawniające winę jakby niezawinioną, którą odczuwa człowiek zredukowany do cząstki natury, gdyż nie potrafi urzeczywistnić swojej autonomii bytowej ani tym bardziej oddalić nieuchronności przeznaczenia [14]. W zaprezentowanym rozpoznaniu

mamy już do czynienia z perspektywą typowo metafizyczną, gdzie pisarz zrezygnował z Nietzscheańskiej kategorii „woli mocy” na rzecz pojęcia „chuci” (*Geschlecht*). Pisał:

Na początku była chuć. Nic prócz niej, a wszystko w niej.

To nieskończoność Anaksimandra, co wszystko z siebie wyłoniła,

święty ogień Heraklita, który pochłania niknące światy i nowe byty z nich

wyprowadza, Duch Boży, co się unosił nad wodami, gdy jeszcze nic nie było

prócz Mnie.

Chuć to prasiły życia, rękojmią wiecznego rozwoju, wiecznego odrodzenia

i wiecznego początku, jedyna istota bytu [15].

Narzuca się od razu nawiązanie do europejskich kosmogonii. Myśl Przybyszewskiego wędruje wśród najróżniejszych synkretycznych korzeni, także tych o biblijnym rodowodzie. Pisarz świadomie dokonuje

niecodziennego przekształcenia Prologu Ewangelii św. Jana, żeby zasugerować, iż oto ogłasza nowe objawienie – oryginalny sposób prowadzący do pełnego zrozumienia wewnętrznej sfery istnienia, dzięki desakralizacji zużytych i przebrzmiałych prawd tworzących podstawę religijnego, czyli chrześcijańskiego, sposobu życia. Badacze, chcąc dociec, czym w istocie jest chuć, akcentują nieco odmienne spojrzenie. Stanisław Borzym nie wyklucza erotycznego, seksualnego rozumienia tej kategorii, niemniej jednak sugeruje, że jest ona raczej odpowiednikiem Bergsonowskiego *élan vital* – pędu o charakterze kosmicznym, ożywiającego ducha i będącego źródłem jego „ruchu”. To siła porównywalna z „wolą mocy” Nietzschego, napęd ewolucji, moc wyłaniająca z samej siebie mózg, a następnie duszę [16].

Natomiast Artur Jocz mówi o dokonany przez Przybyszewskiego prowokacyjnym, wręcz obrazoburczym zbezczeszczeniu duchowej wymowy inicjalnej części tekstu św. Jana i ubóstwieniu płciowej pożądliwości potężniejszej od chrześcijańskiego Boga. Odrzucając tradycje biblijne, Przybyszewski zawierzył wczesnogreckim, archeicznym (od *arché* – zasada, przyczyna, władza) dystynkcjom filozoficznym proponowanym przez Anaksymandra czy Heraklita. Ale z niepokojem też zauważył, że jakkolwiek chuć uwypukła znaczenie aktu seksualnego wraz z jego wymiarem przyjemnościowym, emocjonalnym, to jednak przynosi również doświadczenie cierpienia, ponieważ wszelkie modyfikacje w ramach naturalnej ewolucji rzeczywistości zawsze rodzą się w bólu. Okazuje się nadto, że chuć w procesie ewolucji nabiera cech osobowych i w celowym działaniu doprowadza do ukształtowania mózgu. W ten sposób – i tu Jocz zgadza się z interpretacją Borzima – Przybyszewski zaakceptował ukształtowany w greckiej tradycji, utrwalaony zaś w chrześcijaństwie dualizm antropologiczny (popęd-chuć/dusza; ciało-dusza).

Nie znalazł zatem witalistycznej alternatywy wobec grecko-chrześcijańskiego Logosu, w konsekwencji popadając w dywagacje satanistyczne, podszyte gnostycyzmem i odpryskami mitologii walentynian, w androgynizm zestrzajający cechy mężczyzny i kobiety w jednej osobie [17], by ostatecznie przyjąć dosyć dziwaczne rozumienie Boga w ramach, powiedzmy, specyficznie pojętej teologii negatywnej [18]. Pełno tedy w omawianej twórczości wspomnianych wyżej filozoficznie i teologicznie nieprofesjonalnych, zapewne samorodnych pomysłów Przybyszewskiego, podszytych seksualnym obrazowaniem, chociaż przedstawianych w orbicie treści chrześcijańskich. Skądże bowiem tego rodzaju wyznania:

A jeśli Bóg rzeczywiście istnieje? Jeżeli dusza rzeczywiście nieśmiertelna, a w jednym kościele katolickim można naprawdę osiągnąć zbawienie?

Ale brak mi wiary, wiary, wiary.

(...)

Wiara w bóstwo Chrystusa i w bluźnierstwa Straussa lub Renana. –

Wiara w niepokalane poczęcie Maryi Panny i w najpierwotniejsze

fakta embriologii. –

Nie! to nie da się połączyć!

Nie ma ratunku! [19]

Czyż nie przypominają one prowadzonych w dziejach sporów dotyczących tzw. braku wiary u ludzi obojętnych na przeżycia konfesyjne albo pozornego konfliktu między prawdami wiary a prawdami eksperymentu naukowego [20], operującego jakościowo-ilościowymi miarami? W każdym razie z tych wszystkich impresyjno-literackich wypowiedzi Przybyszewskiego wyłania się chęć dojścia do prawdy o człowieku, świecie i Bogu, niestety, stale wymazywana przez „ducha epoki”, wewnętrzną niepewność poznawczą, fascynację herezjami, rozrastającymi się na obrzeżach ortodoksji chrześcijańskiej, ufność w niepodważalne dane naukowe, wreszcie siłę i potęgę seksualnej sfery w człowieku, podniesionej do n-tej potęgi.

Ale przecież na rok przed śmiercią, jak już zaznaczyłem, Przybyszewski zdołał pojednać się z Bogiem, a wobec przyjmującego jego skruszone wyznanie księdza sam wtedy oświadczył, że „chce żyć i umierać w wierze katolickiej, i że za wszystkie wykroczenia przeciwko zasadom tej wiary serdecznie żałuje i pragnie wszystko naprawić”. Arcybiskup Wojciech Polak, cytując dalej łacińską maksymę *res sacra miser* (*nieszczęśliwy jest rzeczą świętą*), podkreślił, że „świętość dotyczy

konkretnego ludzkiego życia, a ten najsłabszy, najbiedniejszy, najbardziej potrzebujący, duchowego czy materialnego wsparcia, już sam w sobie jest rzeczą świętą, jest świętością” [21].

Natomiast w *Księdze pamiątkowej* ku czci pisarza, wydanej zaledwie kilka lat po jego śmierci, ks. Stanisław Skaziński, dobrze oddając cały złożony dramat i tragedię poszukiwań oraz lat buntu pisarza, zauważył, że w tym wszystkim „on sam jakby próbował dotrzeć do ludzkiej duszy, tej tajemnicy zamkniętej na siedem pieczęci ... kiedy sterał ciało, kiedy je zmęczył, kiedy sieć nerwów poszarpał, co dotąd było podstawą jego życia, wówczas dopiero rozpętał się z okowów ciała duch człowieczy i z dalekich obcych niw przyczołgał się o kiju pielgrzyma do rodzinnej ziemi, do tego wiejskiego kościoła na górcie, z którego wieży po chylących się w zadumie zbożach roznosiła się pieśń dzwonów, a w którego wnętrzu to szumiało, to huczało, to błagało, to kwiliło przepotężne: Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami” [22]. Ufam, że przytoczone zdarzenia przynależne do porządku religijnego i sakramentalnego już okazały się mocniejsze od najciemniejszych stron życia i twórczej aktywności Stanisława Przybyszewskiego.

Pisarz niezbyt wybitny, lecz niezwykle interesujący

Relacje Przybyszewskiego z kulturą polską nie były łatwe. Wątpliwości odnośnie do wartości i znaczenia jego pisarstwa stanowczo zgłaszał Wincenty Lutosławski w broszurze *Bańki mydlane. Pogląd krytyczny na tak zwany Satanizm nagich a pijanych dusz* [23], będącej pokłosiem lektury pierwszych utworów przybyłego z Berlina do Krakowa Przybyszewskiego. W swej interpretacji reprezentował mimetyczny styl

odbioru, oparty na potrzebie przejrzystej fabuły, niosącej klarowne sensy. Zarzuty przez niego zgłoszone dotyczyły zatem deflacji przedstawionego świata, „chorych” postaci, czy „kultu namiętności” i oddawały czysto społeczny oraz neomesjanistyczny punkt widzenia filozofa. Druk Lutosławskiego uczynił wiele złego Przybyszewskiemu i kulturze polskiej, wykreował bowiem naczelnego „Życia” na „rewizora z Petersburga”, który zjawił się w młodopolskim Krakowie w glorii niezасłużonej europejskiej sławy [24]. W podobnym tonie wypowiadali się Tadeusz Boy-Żeleński, Zdziechowski (określał twórczość Przybyszewskiego jako „delirium zrobaczonej zmysłowości”), Krzyżanowski. Ten ostatni nie szczędził Młodopolaninowi obelżywych określeń typu: średni pisarz, wręcz grafoman. Podkreślano, że utwory „przybysza z Niemiec” prowadzą do demoralizowania czytelników, deprawują ich, szerzą pornografię oraz erotyczną swobodę, wychwalają zdrady małżeńskie i zachęcają do akceptacji satanizmu.

Inni komentatorzy nie byli aż tak krytyczni. Gombrowicz przyjął postawę nie do końca jednoznaczną. Cenił w ogólności dorobek Przybyszewskiego, chociaż miał do niego pretensje, że ostatecznie zabrnął w kabotyństwo. Brzozowski, Irzykowski, Weiss, Nałkowska, Kaden-Bandrowski, Dąbrowska uznawali go za twórcę ważnego, oddającego stan polskiej duszy, za „ostatniego chrześcijanina” odsłaniającego więzi sztuki z religią, jak też podskórnie realizującego jakąś trudną do sprecyzowania ukrytą moralność, piszącego „ciałem i krwią”, zaś Kuncewiczowa zdawała się twierdzić, że Przybyszewskiego należy włączyć w krąg najważniejszych europejskich twórców. Niemniej po jego śmierci pamięć o nim właściwie zatarła się. Historycy literatury nieraz o nim przypominali, ale wśród czytelników nie miał zauważalnego wzięcia, także z racji nieobecności książek autora *Powrotu* w obiegu czytelniczym. Obecnie ta niekorzystna sytuacja powoli zaczyna się zmieniać. Przybyszewski w korpusie swoich pism

wynurza się niejako z krainy zapomnienia. Lecz czy zdoła przekonać do siebie współczesnych odbiorców, czy raczej pozostanie pisarzem garstki fanatycznych wyznawców?

Wydawcy pism zbiorowych Przybyszewskiego zapewniają, że wejdą one ponownie w obszar szerokiego zainteresowania, a jego twórczość zacznie zyskiwać po latach. Głównie z powodu wielorakiego prekursorstwa w planie idei, formy literackiej, nowoczesnej tematyki. Zdaniem Gabrieli Matuszek-Stec [25] ten „nowy Mesjasz literatury” w sposób najbardziej oryginalny zareagował na szok cywilizacyjny, jaki spowodowała wczesna nowoczesność, obnażył i opisał jej ukryte symptomy i zagrożenia. Jego utwory odsłaniają skrajne uczucia epoki, indywidualne i zbiorowe traumy, demoniczną naturę pożądania, lęki, obsesje i fobie (np. przerażenie własnym ciałem, śmiercią, ale również samym życiem), oddają rozpacz, cierpienie, alienację, szaleństwo, chorobę, ale także pragnienie miłości, tęsknotę za źródłem i harmonią. Zapropował także koncepcję sztuki wykrzyku (nagiej) [26] duszy, opartej na ekspresji nieświadomego.

Był nadto Przybyszewski prekursorem kilku koncepcji Freuda i Junga. Zwiastunem ekspresjonizmu, strumienia świadomości, nowoczesnej zdekonstruowanej formy powieści, w której ujawniał dzieciństwo jako matrycę przyszłości, rolę sumienia, znaczenie syndromu Narcyza czy męskiej hysterii, wynikającej między innymi z kresu patriarchalnych wyobrażeń męskich ról społecznych, jak i nieważności i niepotrzebności kobiety, podatnej na kulturowe (męskie, zasadniczo fałszywe) kształtowanie. Deklarując „kult szatana”, Przybyszewski potwierdził, że tradycyjne skale aksjologiczne całkowicie straciły na znaczeniu, otwierając na nowoczesną rzeczywistość, którą obrazuje

„wieczna ewangelia” satanistyczna i która budzi jedynie histeryczny strach. Nihilizm i przeczucie apokalipsy dominują przeto w „poetyce sformułowanej” autora *Dzieci nędzy*.

Czy tego pokroju propozycja może uwieść współczesnych czytelników? Czy wzbudzi powszechniejsze zainteresowanie? Nie jestem o tym do końca przekonany. Niemniej jednak rzecz całą należy uznać za otwartą, rozpiętą pomiędzy skrajnymi ocenami. Sylwia Ziętek stwierdziła:

Biorąc pod uwagę historię polskiej literatury, nie sposób nie docenić znaczenia dzieł Przybyszewskiego oraz jego wpływu na rozwój prądów artystycznych Młodej Polski. Jednak jako człowiek zapisał się w historii jako mefistofeliczny potwór, który realizując swoje egoistyczne cele, zniszczył życie wielu kobietom, z którymi był związany, a także swoim dzieciom. Traktując życie jak scenę, grał swój dekadenski dramat z egzaltacją, opiewając cierpienie, którym w prawdziwym życiu truł kochających go ludzi [27].

Odmienne tę sprawę widzi Andrzej Z. Makowiecki:

O Przybyszewskim nic się porządnie nie wie, jakim był naprawdę i co wniósł do dorobku naszej kultury, ponieważ między nami a nim rozrosła się niesamowicie jakaś zła i krzywdząca legenda. W świadomości przeciętnego Polaka błąka się istotnie jakieś niewyraźne wyobrażenie kogoś, kto odegrał co prawda jakąś podobno znaczącą rolę w dziejach polskiej literatury, ale w istocie zmarnował się i jako człowiek, i jako

pisarz, a jego dzieło zdezaktualizowało się doszczętnie i jest już jakoby dla współczesnych odbiorców absolutnie nieczytelne. Legenda o Przybyszewskim nie jest bowiem legendą twórczości, ale legendą osobowości, a w takiej znaczenie większe mają działania życiowe i to wszystko, co nazywa się „teatralizacją biografii”, niż twórczość par excellence literacka [28].

Jak więc – i to jest zadanie na dzisiaj – związać ze sobą biografię „smutnego szatana” z jego literackim dorobkiem, żeby nie popaść w krańcowe, wykluczające się odczytania i nie zagubić wartości samych dzieł, które przecież zdają się być łatwo uchwytnie? Proszę wybaczyć, ale nie mam właściwej odpowiedzi. Musimy zawierzyć mądrości badaczy i obecnej kulturze czytelniczej. Innego sposobu najzwyczajniej w świecie nie ma. Doprawdy, nie ma.

ks. Jan Sochoń

Wasilków, lipiec 2023 r.

Przypisy:

[1] S. Przybyszewski, *Moi współcześni. Wśród obcych*, Instytut Wydawniczy Biblioteka Polska w Warszawie, Warszawa 1926, s. 295.

[2] Ta staranna edycja dzieł literackich Przybyszewskiego została przygotowana przez zespół badaczy z różnych polskich ośrodków naukowych pod kierunkiem prof. dr hab. Gabrieli Matuszek-Stec z Uniwersytetu Jagiellońskiego w ramach ministerialnego Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. Na półkach księgarskich pojawiły się

już pierwsze tomy tego wydania, co bardzo cieszy i napawa optymizmem, tym bardziej że piśmiennictwo niemieckie dysponuje ośmiotomowym zestawem pism Przybyszewskiego, wydanym w latach 90. ubiegłego wieku. Wydawcy całości wskazują, że będzie ona obejmowała wszystkie utwory literackie Przybyszewskiego powstałe w języku polskim: poematy prozą, powieści, opowiadania, dramaty oraz towarzyszące tym utworom autorskie wstępy, a także inedita i drobne przekłady. W przypadku niemieckich pierwodruków przeprowadzono porównanie obu wariantów utworów, fragmenty zmienione lub opuszczone w polskich wydaniach zostały przetłumaczone na język polski i zamieszczone w aparacie krytycznym. Każdy tom zawiera rozbudowany dodatek krytyczny i obszerny wstęp historycznoliteracki.

[3] Zapowiedzią tego rodzaju badań prowadzonych we współczesnej opcji metodologicznej jest książka Gabrieli Matuszek *Stanisław Przybyszewski – pisarz nowoczesny: Eseje i proza – próba monografii*, Kraków 2008. Autorka w tym studium bez obawy stosuje narzędzia psychoanalizy (Freud, Lacan), Derridiańskiej dekonstrukcji, badań kulturowych (Foucault, Baudrillard), a nawet propozycji genderowych (Kristeva), widząc w Przybyszewskim jednego z najważniejszych pisarzy nowoczesności.

[4] O swoim narodzeniu w późniejszych latach pisał jako o narodzeniu „syna człowieczego”, któremu dano na imię Stanisław. Zob. jego wspomnienia *Moi współcześni. Wśród obcych*, dz. cyt., s. 7.

[5] Na czym polegała owa „cudowność maturalna” zob. tamże, s. 57.

[6] Stanisław Borzym określił rzecz całą następująco: „Trudno wyobrazić go sobie [to znaczy Przybyszewskiego –dop. JS] jako autora logicznie uporządkowanej rozprawy filozoficznej. Można by tu mówić raczej o ewokowaniu problemów filozoficznych niż o myśleniu filozoficznym”, tegoż, *Przybyszewski jako filozof*, „Pamiętnik Literacki” 1968 nr 1, s. 6.

[7] S. Przybyszewski, *Moi współcześni. Wśród swoich*. Z rękopisu wydał i przedmową opatrzył K. Górski, Instytut Wydawniczy Biblioteka Polska w Warszawie, Warszawa 1930, s. 49.

[8] Tamże, s. 156.

[9] Informowała o tym wydarzeniu „Gazeta Gnieźnieńska. Codzienne pismo polityczne dla wszystkich stanów”, z 2 grudnia 1927.

[10] Na ten temat zob. G. Matuszek, *Der geniale Pole? Niemcy o Stanisławie Przybyszewskim (1892-1992)*, Kraków 1996.

[11] S. Przybyszewski, *Moi współcześni. Wśród obcych*, dz. cyt., s. 2.

[12] Na temat kwestii związanych z pojmowaniem miłości przez Przybyszewskiego godne uwagi przemyślenia zgłosiła Katarzyna Badowska w pracy „*Godzina cudu*”. *Miłość i erotyzm w twórczości Stanisława Przybyszewskiego*, Łódź 2011.

[13] S. Przybyszewski, *Moi współcześni. Wśród obcych*, dz. cyt., s. 238.

[14] S. Borzym, *Przybyszewski jako filozof*, dz. cyt., s. 15.

[15] S. Przybyszewski, *Requiem aeternam... Trzecia księga Pentateuch'u.*, Księgarnia Polska, Lwów 1904, s. 5.

[16] S. Borzym, *Przybyszewski jako filozof*, dz. cyt., s. 16.

[17] „Dla Przybyszewskiego androgyn nie jest bezpłciową istotą, owa „Dwój-Jednia” bowiem zachowuje jedną płęć. Istnieją więc androgyny męski i żeński. Posługując się terminami stworzonymi przez Carla Gustawa Junga, można powiedzieć, że w mężczyźnie dominuje Animus, a w kobiecie Anima, ale mężczyzna posiada również Animę, a kobieta Animusa. Według Przybyszewskiego androgyniczna komplementarność dwu pierwiastków nie niszczy – w tym przypadku – Animusa, lecz go uzupełnia i potęguje”. Cytat ze znakomitej rozprawy Kazimierza Mrówki, *Androgyniczny model „nagiej duszy” w twórczości Stanisława Przybyszewskiego*, „Pamiętnik Literacki” 2012 nr 4, s. 54.

[18] A. Jocz, *Stanisława Przybyszewskiego literackie próby wyrażenia fenomenu 'sacrum'*, „Przegląd Religioznawczy” 2012 nr 4, s. 133 i nast.

[19] S. Przybyszewski, *Requiem aeternam*, dz. cyt., s. 55-56.

[20] W tym kontekście warto przypomnieć opinię Wincentego Lutosławskiego, który pisał, że „mesjanizm polski pogodzi religię z nauką i zamknie walkę niedorzeczną między wiarą a wiedzą, wszczętą przez germańskie ludy”, w: tegoż, *Nieśmiertelność duszy. Zarys metafizyki polskiej (1925)*; zob. *Modernizm: spotkania. Antologia*, red. E. Paczowska, L. Magnone, Warszawa 2008, s. 89.

[21] Podaję za: Strona Internetowa Archidiecezji Gnieźnieńskiej: *Góra: 90 rocznica śmierci S. Przybyszewskiego* [dostęp: 3 sierpnia 2023].

[22] Tamże.

[23] Lutosławski pisał: „Autor, wykształcony w słynnym dziś z rozpusty Berlinie, wcale nie zna miłości polskich kochanków – tylko wprowadza do naszej poezji rozpasanie rycerzy niemieckich, zmieszane z chorobliwą romańską namiętnością cielesną – pozbawioną dziś na pruskim gruncie romańskiej subtelności, skalaną krzyżacką brutalnością”, w: tegoż, *Bańki mydlane. Pogląd krytyczny na tak zwany Satanizm nagich a pijanych dusz*, Księgarnia S.A. Krzyżanowskiego, Kraków 1999, s. 11.

[24] To opinia prezentowana w wielu miejscach (także w Internecie) przez prof. Gabrielę Matuszek-Stec.

[25] Zob. szerzej: D. Trześniowski, *Bolesna lekcja nowoczesności. Gabrieli Matuszek Stanisław Przybyszewski – pisarz nowoczesny*, „Wielogłos” 2008 nr 2, s. 107-115.

[26] Na temat „nagiej duszy” i trudnościach z interpretacją tego pojęcia szeroko pisze Mrówka w artykule *Androgyniczny model „nagiej duszy” w twórczości Stanisława Przybyszewskiego*, dz. cyt., s. 45-55.

[27] S. Zientek, *Stanisław Przybyszewski. Meteor Młodej Polski i kochające go kobiety*, „Portal NiezłaSztuka. net [dostęp 5 sierpnia 2023 r.]

[28] A. Z. Makowiecki, *Trzy legendy literackie*, Warszawa 1980, s. 86.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

MN